

Jerzy Gałkowski

EWANGELIA I PRAWA CZŁOWIEKA

W rozmowie z Janem Pawłem II Vittorio Messori pyta: „Obok praw człowieka, zakorzenionych w godności osoby, jest to jeden z centralnych i stale powracających tematów obecnego Pontyfikatu. Na czym polega według Ojca Świętego godność człowieka i czym są autentyczne prawa osoby ludzkiej?” Papież odpowiada: „W pewnym sensie na to, co stanowi problem centralny Pańskiego pytania, już odpowiedziałem: «Co jest godnością człowieka, czym są prawa człowieka?» Widać jasno, że owe prawa człowieka są wpisane w porządek stworzenia przez samego Stwórcę, że nie może tutaj być mowy o koncesjach ze strony ludzkich instytucji, ze strony państw czy organizacji międzynarodowych. Instytucje te wyrażają tylko to, co Bóg sam wpisał w stworzony przez siebie porządek, co sam wpisał w ludzką świadomość moralną lub w ludzkie serce, jak to wyjaśnia św. Paweł w Liście do Rzymian (por. 2, 15)”¹.

Godność człowieka Jan Paweł II ukazuje poprzez określenie, czym (kim) jest człowiek, poprzez sposób jego istnienia i wynikające z tego prawa. Ponieważ prawa te są szczególnego rodzaju, więc i ich podmiot – człowiek – jest szczególnie „ważny”, „wartościowy”, co oznacza właśnie godność.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że mówiąc o prawach człowieka, odnosimy je przede wszystkim do sytuacji społecznej. Człowiek żyje w społeczeństwie, taki jest jego los. Jednakże los ten wynika z tego, czym człowiek jest w swej istocie. Ostatecznie więc zrozumienie praw i ich uzasadnienie dokonuje się na płaszczyźnie filozofii i teologii. Wizja człowieka bowiem swe podstawowe prawdy czerpie z ostatecznego zrozumienia i uzasadnienia opartego na zaufaniu do

¹ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 147.

rozumu ludzkiego i wiary. Jeśli więc tam – w doświadczeniu rozumu naturalnego i wiary, w doświadczeniu filozofii i teologii – znajdują się ostateczne uzasadnienia i legitymizacja praw przejawiających się społecznie, to również i tam szukać należy praw najbardziej pierwotnych, które przejawiają się w strukturze, przeżyciu i sformułowaniu społecznym.

Punktem wyjścia rozważań Jana Pawła II nad godnością i prawami człowieka jest wiara, przesłanie Ewangelii. Rozpoczyna od Chrystusowego „wezwania do ludzi, których spotkał” – „nie lękajcie się”. Wezwanie to stało się niejako hasłem obecnego pontyfikatu².

Lękiem podstawowym, niejako egzystencjalnym, jest lęk przed prawdą o nas samych, przed prawdą o naszej słabości, grzeszności. Zawsze obecny w ludzkiej egzystencji, towarzyszący mniej lub bardziej jawnie myśli dalekowschodniej i starogreckiej, judaistycznej i chrześcijańskiej, w której zresztą przybierał rozmaite formy i wyrazy, w myśli współczesnej lęk ten wydobyty został na jaw i stał się głównym motywem filozofii Kierkegaarda i jego spadkobierców – Heideggera, Sartre’a, Fromma. Poznanie, ale także przyjęcie, uznanie pełnej prawdy o sobie samym, uznanie ludzkiej kondycji – dwuistej czy dwubiegunowej, bo z jednej strony naznaczonej słabością i skłonnością do zła, z drugiej zaś mającej moc tworzenia, dodawania otuchy i podnoszenia się z upadku – takie poznanie, ale nie tylko teoretyczne, lecz również tworzące postawę gotowości uznania tego stanu rzeczy w praktyce ludzkiego życia, jest sednem moralnej cnoty pokory. Nie ma ona dzisiaj dobrej prasy. W języku potocznym pokora rozumiana jest jako dążność do wycofywania się z życia, pomniejszania swej wartości, spłaszczania własnej godności. Uznawana jest za cnotę negatywną, czyli właściwie nie-cnotę, lecz jej przeciwieństwo. Tymczasem jest to postawa realizmu moralnego, uznawania siebie takim, jakim się jest w rzeczywistości. Chodzi nie tylko o uznanie stanu chwili obecnej, ale także ludzkich możliwości i sił stawania się, nadziei rozwoju i doskonalenia. Wzгляд tylko słabości i małości człowieka to małoduszność unieru-

² Tamże, s. 26-27.

chamiająca siły, nie pozwalająca skutecznie budować dobra. To właśnie powoduje lęk, tym większy, im bardziej się zapomina o Bogu przychodzącym z pomocą. Dlatego lęk ten jest przejawem braku zaufania i wiary w Boga.

Zbytnie zaś poleganie na własnej tylko sile, co także wiąże się z zapomnieniem Boga, prowadzi do arogancji i zadufania, do szukania w sobie – jako ostatecznym źródle – nie tylko siły, ale także prawdy i wolności. Dlatego Papież mówi: „człowiek jest zawsze taki, jaki jest. Systemy, które człowiek tworzy, są zawsze niedoskonałe, a tym bardziej są niedoskonałe, im człowiek jest bardziej zadufany w siebie”³. Lęk ten uwyrażnia się szczególnie wobec ludzi i Boga⁴. Wobec ludzi jest lękiem przed ich małością i złem. Wobec Boga jest lękiem przed Jego wielkością, oddaleniem i trudnościami naszego zbliżenia się doń.

podchodzimy ciebie
podglądamy
a ty ciągle jesteś za blisko
a my za daleko

(ks. W. Oszejca)

Człowiek wezwany jest do wielkości. Ale jak ja, taki słaby, grzeszny, taki mały, mogę być wielki? Jak ja mogę chcieć stawać się wielki wobec małości innych? Tym bardziej jest to trudne, że rośnięcie, przekraczanie stanu obecnego, zdobywanie prawdy i uwalnianie się od zła, a ostatecznie zbawienie, nie jest tylko sprawą indywidualną, ale wspólnotową. Zbawienie zaś wspólnotowe domaga się od każdego człowieka działania na rzecz drugiego i całej wspólnoty, która właściwie nie ma granic, bo granicą jest człowieczeństwo. Z drugiej zaś strony domaga się przyjmowania daru od drugiego.

Wezwanie do wyzwolenia się od lęku, wezwanie do wielkości, jest ukazaniem jednego z fundamentalnych praw człowieka. Prawo to ma dwa wymiary. To, do czego człowiek jest wezwany, jest jego przywilejem, jest uprawnieniem. W tym miejscu schodzą się dwa

³ Tamże, s. 27.

⁴ Tamże.

poziomy ludzkiej egzystencji i ludzkiego sposobu jej odczytania. Uprawnienie wynika z istnienia człowieka, z jego istnienia jako człowieka, a więc z tego, że jest – i że jest człowiekiem. Odczytuje je poprzez eksploatację doświadczenia naturalnego, zaufawszy swemu sumieniu i rozumowi, którego najwyższym przejawem jest filozofia; i poprzez eksploatację doświadczenia wiary, zawierzenia Bogu.

Zarazem jednak prawda o ludzkiej egzystencji ukazuje wymagania. Jest to prawda praktyczna, czyli określająca ludzkie działanie, prawda o dobru, wolności i powinności. Wezwanie do odwagi bycia, w tym do „bycia bardziej”, czyli doskonałości, nie jest już tylko ukazaniem wartości, której osiągnięcie jest uzależnione jedynie od naszej chęci – jeśli chcesz, to możesz je mieć. Owszem, bez naszego zaangażowania, bez naszego „chcę” dobro nie przyjdzie. Jednakże osiąganie wartości i ich nieosiąganie nie jest tym samym dla człowieka, nie jest równowartościowe i równoważne. Wartości, „bycie bardziej”, nie są obojętne egzystencji i przeżyciu człowieka, gdyż jest on skierowany ku nim, co w przeżyciu prawdy o sobie ujawnia się jako zobowiązanie, jako powinność. I taką podwójną treść – uprawnienie i powinność – niesie w sobie wezwanie. Pełnia wolności nie przejawia się w dowolności, w uzależnieniu swojego losu i działania jedynie od swojego „chcę”, ale w przyporządkowaniu do prawdy.

Wezwanie człowieka przez Boga ma tę podwójną funkcję. Z jednej strony ukazuje uprawnienia człowieka do prawdy, wolności i doskonałości, z drugiej zobowiązuje do ich realizacji. Ma to również inny jeszcze wymiar, moralno-społeczny. Uprawnienia jednego człowieka są wskazaniem powinności innych – do nieprzeszkadzania, a nawet pomocy, i na odwrót. W ten sposób uprawnienia i powinności nie funkcjonują osobno i autonomicznie, ale istnieją w ścisłej zależności, składają się na całość prawa i łączą ludzi we wspólnotę. W tym wyraża się społeczny charakter istnienia człowieka, zarazem jako fakt ontyczny i jako fakt „prawny” – prawa naturalnego i objawionego, które mają znaczenie moralne. Są one podłożem tworzenia się moralnej postawy solidarności, czyli świadomego i wolnego podjęcia czynem wspólnoty losu.

Jan Paweł II powołuje się na pierwsze słowa konstytucji soborowej *Gaudium et spes* – „*Gaudium et spes, luctus et angor hominum huius temporis*”, radość i nadzieja, smutek i trwoga... Ewangelia, Dobra Nowina, jest wezwaniem do radości. Jakie jest podłoże tej radości? Czy nie jest to wezwanie puste? Codzienne bowiem doświadczenie wskazuje na ulotność naszego bytowania i dobra, na ciągłe zniewolenia. Nie zawsze w biegu życia można się doszukać radości, ale trzeba się przebijać przez skorupę doznań bieżących. Fundamentem radości i nadziei – trudnych, bo skrywających się często pod cierpieniem i niełatwych do odkrycia – jest prawda, przede wszystkim prawda o Bogu. Bóg stworzył świat dobrym, ale i więcej, to sam Bóg jest dobry, gdyż „tak umiłował świat, że Syna swego dał, aby człowiek nie umarł, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16)⁵.

Słabość stworzenia, kruchego i ułomnego, sprzeniewierzającego się Bogu, gdyż nie ma w sobie absolutnej mocy i dobra, skazuje je na śmierć. Poprzez Odkupienie i śmierć łączącą Boga w Chrystusie z ludźmi, i Jego zmartwychwstanie, człowiek otrzymuje nadzieję i siłę życia wiecznego. Moc wiecznego życia wykracza ponad obecny stan ludzkiej natury, ale nie ponad pierwotny zamysł – prawo Boga. „Od początku” bowiem tak miało być, lecz plan ten został zniszczony przez człowieka. Ta moc życia wiecznego, które jest czymś więcej niż życiem biologicznym, nie jest mocą ludzką, lecz mocą Bożą, wzmacniającą naturę i przywracającą jej pierwotny stan.

Ten optymizm daleki jest od smutku i beznadziei ateistycznego egzystencjalizmu. Dla niektórych jego przedstawicieli świat stworzony – a raczej, trzeba powiedzieć, świat po prostu, gdyż nie ma Boga, który by go stworzył – jest tak zły, że zrozumienie go wywołuje obrzydzenie i trwogę. Czy jest aż tak zły sam w sobie, czy też zły bez Boga? Czy mimo zła należy ten świat uznać i dostosować się do niego, czy też raczej „robić swoje”? Ale „swoje” to znaczy jakie? Gdzie znaleźć kryterium tego działania, jeżeli wolność nie jest niczym, poza sobą samą, wyznaczona? Gdzieś na dnie takiej wizji człowieka i świata znajduje się pustka, nicość.

⁵ Tamże, s. 36.

Prawda o Bogu dobrym oświeśla prawdę o świecie, który otrzymuje od Boga-Stworzyciela Jego dobro, choć na własną miarę. Świat i człowiek w świecie nie jest ani tylko dobrem, ani tylko złem. Tylko sam Bóg jest dobry bezwzględnie – nie tylko bez domieszki zła, ale dobry pełnią dobra, dobrem najwyższym, absolutnym. Bóg stworzył świat, a nie wyemanował go z Siebie, nie jest więc jego tworzywem. Stworzył go z nicości. Nie stworzył drugiego Boga czy też boga. Stwarzając świat, udzielił mu dobra, szczególnie człowiekowi, który jest Bożym odbiciem. Świat i człowiek mógł w sobie dobro to pomieścić, ale na swoją miarę, a więc niepełne i ograniczone, ale jednak dobro. Dlatego „[...] *dobro jest większe od wszystkiego, co w tym świecie jest złem*. Zło nie jest ani podstawowe, ani ostateczne”⁶. Dobro jest większe od zła już jako stworzone, a wielkość jego – zniszczona grzechem – zostaje przywrócona przez odkupienie.

Dobro to – Boga i świata – nie jest stanem niezmiennym. Bóg ciągle jest twórczy, udziela dobra poprzez miłość. Świat jest otwarty na swoje doskonalenie, nie jest zamknięty w nieruchomej równowadze. Tak samo człowiek może mieć coraz większą „pojemność” dobra niż w momencie stworzenia. Ta zdolność „bycia bardziej” została człowiekowi wszczepiona jako jego zadanie. Bóg bowiem stworzył człowieka na swoje podobieństwo, co w tym przypadku oznacza twórczość, przede wszystkim twórczą miłość. Dał mu nie tylko moc przyjmowania większego dobra, ale także moc tworzenia go we współpracy z Bogiem.

Ponieważ sens istnienia człowieka w świecie – z natury samego człowieka, jego relacji ze światem, drugim człowiekiem i Bogiem – nie polega na biernym trwaniu, oczekiwaniu, na nienaruszalnym zachowaniu dobra jak muzealnego eksponatu, lecz na aktywności, na twórczości, przetwarzaniu świata i do-twarzaniu siebie, przeto Papież mówi, iż „stworzenie zostało dane i zadane człowiekowi nie jako źródło cierpienia, ale jako *podstawa twórczego istnienia w świecie*”⁷. Owo twórcze istnienie wyraża się w potrzebach – i tych

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 37.

organicznych, i tych psychicznych – ale najgłębiej wyraża się w sumieniu, w potrzebie „bycia bardziej”.

Mamy więc tutaj określone podstawowe prawo osoby, jej egzystencji – prawo twórczości. Człowiek ma prawo do twórczości, jest do niej uprawniony, ale zarazem jest do niej powołany. W tym również wyraża się dwoistość, dwubiegunowość ludzkiego bytowania. Nie jesteśmy jednowymiarowi. Mówiąc o człowieku i o świecie zarazem, Papież ukazuje tę dwoistość egzystencji: radość i smutek, klęska i zwycięstwo, grzech i wyzwolenie. Nie są to jednak stany istnienia stałe, w niezmiennej równowadze. Ewangelia ukazuje ten „podstawowy paradoks: żeby znaleźć życie, trzeba stracić życie; żeby się narodzić, trzeba umrzeć; żeby się zbawić, trzeba wziąć krzyż”⁸. Jest to paradoks rozwiązywalny w ostatecznym przeznaczeniu i celu człowieka, w Bogu, którego Opatrzność oraz świadectwo dobroci i zbawienne zamysły rozciągają się na wszystkich⁹. Głosząc to, Ewangelia „jest wielką afirmacją świata i człowieka, dlatego że jest objawieniem prawdy o Bogu”¹⁰.

W ten sposób prawda o rzeczywistości, zakorzeniona w Bogu-Prawdzie, staje się podstawowym prawem człowieka. Człowiek jest zdolny do jej ujęcia, aczkolwiek domaga się to trudu i znoju, jednakże zarazem zobowiązany jest do nieustannego jej poszukiwania.

Ewangelia jest przesłaniem prawdy, przede wszystkim prawdy zbawiającej człowieka. Jest to więc „prawda w działaniu”, prawda praktyczna, ukazująca nie tylko, „jak jest”, ale także przeznaczenie człowieka i drogę jego życia. Czy człowiek wierzący, chrześcijanin, może zachować swoją wiarę w Boga, a zarazem nie zachowywać moralnych postulatów działania wynikających ze słów Boga, z przesłania Ewangelii? Sprawa jest ważna i trzeba tutaj się odwołać do uprzednio poruszanego problemu pokory, prawdy o sobie samym. Jesteśmy słabi i upadamy. Upadek w zło, w grzech jest naszym losem, a dokładniej mówiąc, częścią naszego losu, gdyż mamy

⁸ Tamże, s. 90.

⁹ Tamże, s. 73. Papież cytuje tutaj konstytucję soborową *Nostra aetate*, 1-2.

¹⁰ Tamże, s. 36.

również nadzieję i siłę do powstawania. Upadek, niesprostanie wymogom Ewangelii, nie oznacza, że człowiek przestaje być chrześcijaninem. Upadając „siedemdziesiąt siedem razy”, możemy zachować swoje doświadczenie wiary, zaufanie do Prawdy i prawd o dobru, przeznaczeniu i zadaniach, jeśli zachowamy przekonanie, że upadek ten nie jest konieczny, a prawdy i zadania pozostają dla nas ważne i prawomocne. Jednakże każdy taki upadek jest pokusą odrzucenia prawdy. Zło przez nas dokonane jest wewnętrznym rozdarciem, raną naszej egzystencji. Trudne, a nawet niemożliwe jest pełne życie w takim schizofrenicznym rozdwojeniu. Rana musi być leczona. Skoro zraniliśmy się sami, rozdzierając swoje sumienie, odstępując działaniem od przeżywanej prawdy, niszcząc jedność prawdy i działania, to staramy się doprowadzić ponownie do wewnętrznej jedności. Może to nastąpić w dwojaki sposób. Możemy za punkt Archimedesowy, za trwałą podstawę naszego życia uznać prawdę i starać się podnieść czyn do jej poziomu. Leczenie jest wówczas zgodne z posłannictwem Chrystusa i mimo upadku pozostajemy Jego świadkami. Jednakże może również się dokonać proces przeciwny, zaleczenie pozorne. Możemy uznać, iż upadek jest nieuchronny, co więcej, że jest „właściwy”, że prawda nie jest „naprawdę” prawdą. Dociągamy brzeg rany z naszymi przekonaniami do drugiego, do naszych działań. Dostosowujemy nasze przekonania do naszych chorych czynów. Uzyskujemy ponownie jedność, której jednak punktem oparcia jest słabość i zło. Wówczas tracimy naszą chrześcijańskość, przestajemy być uczestnikami Chrystusowej posługi królewskiej, przestaliśmy bowiem panować, a staliśmy się niewolnikami.

To jest właśnie problem wolności. Często się zastanawiamy, dlaczego istnieje zarazem Bóg i zło. Czy Bóg nie panuje nad światem i złem, czy też może sam jest źródłem tego zła? Bóg stworzył człowieka „na swój obraz i podobieństwo”. Dając mu siłę tworzenia, która odtąd jest jego prawem, uzależnił ją w nas od wolności. Nie musimy, ale możemy tak działać, jak działamy, i czynimy to na własny koszt. Czy świat ludzki można pomyśleć bez możliwości zła? Owszem, ale byłby to zarazem świat bez możliwości czynienia dobra, gdybyśmy zostali stworzeni jako przedmioty bez własnej

decyzji. Nie bylibyśmy wówczas podmiotami gry, lecz pionkami na szachownicy istnienia, poruszanymi przez siły zewnętrzne. Nie bylibyśmy ludźmi. Możliwość zła (nie samo zło) jest ceną ludzkiej wolności. Bóg nam zaufał – nie jedzcie z tego drzewa, nie czyńcie zła, nie stawiajcie się w pozycji Boga, decydując, co jest dobrem, a co złem. Naszym zadaniem jest odczytywanie księgi rzeczywistości, dociekanie prawdy, czynienie dobra, które jest uzgodnieniem naszej wolności z rzeczywistością, z prawdą o niej.

Obdarzając nas wolnością, Bóg ją w nas respektuje, nie odbiera nam jej, gdy czynimy zło, ale wskazuje właściwą drogę i dodaje sił, nawet ponad miarę naszego stanu bytowania. W taki sposób trzeba odczytać słowa Jana Pawła II o wolności: „[...] Bóg jest *«bezradny» wobec ludzkiej wolności*. Rzec można, iż Bóg płaci za ten wielki dar, jakim obdarzył tę istotę [...]. Pozostaje wobec tego daru konsekwentny. I dlatego *staje wobec sądu człowieka*, wobec uzurpatorskiego trybunału, który zadaje Mu prowokacyjne pytania: «Czy to prawda, że Ty jesteś królem?» (por. J 18, 37). «Czy to prawda, że wszystko, co się dzieje w świecie, w dziejach Izraela, w dziejach wszystkich narodów, zależy od Ciebie?»”¹¹.

Człowiek uczestniczy w królewskiej władzy-służbie Chrystusa, panując nad złem, ale panując na własną miarę. Niezależną zaś od niego i rzeczywistą miarą dobra i zła jest prawda. Dlatego też ludzka wolność to panowanie nad własnymi czynami w poddaniu się prawdzie. Miarą wolności jest prawda, dlatego niezależność człowieka od prawdy jest ułudą i fałszem, jest zaprzeczeniem dobra.

I to jest następne prawo człowieka – wolność. Prawda nie przychodzi do człowieka sama, trzeba ją zdobywać. Wolność nie jest niezmiennym stanem, to też jest prawda. Człowiek ma stałą możliwość stawania się wolnym, o ile jest twórczy i o ile tę twórczość podporządkuje prawdzie. Twórczość w prawdzie to stawanie się wolnym. Aby jednak tak się stało, trzeba dobrowolnie w swoim sumieniu prawdę przyjąć. „Człowiek nie może być przymuszany do przyjmowania prawdy”¹².

¹¹ Tamże, s. 65.

¹² Tamże, s. 143.

Siła do przyjęcia prawdy może pochodzić tylko z ludzkiego wnętrza, z wolności. Dlatego też prawda i wolność są w sumieniu nierozłączne. Prawda nie może być narzucona z zewnątrz, nie może być prawdziwie przyjęta, jak tylko w wolności, inaczej będzie prawdą obcą, a nie własną. Działanie wynikające z tej prawdy może nawet nie będzie zewnętrznie szkodliwe, ale nie będzie też budować wnętrza człowieka. Uszanowanie sumienia, jego nienaruszalność, uprawnienie do własnego osądu domaga się jednak, aby nie tylko oddawało wnętrze człowieka, lecz by również było prawe i prawdziwe, to znaczy szukało prawdy, czyli uzgodnienia z rzeczywistością, i jej się poddawało.

Niesamowystarczalność człowieka, jego słabość, może znaleźć uzupełnienie w społeczności. Dochodzenie do prawdy dokonuje się w dialogu, w komunikacji z innymi. Słabość wzmacniana jest przykładem dobra innych ludzi, mogących być zachętą do odwagi bycia lepszym, co nazywane jest wzorem osobowym. Siły jednostki wielokrotnione są solidarnością. Dialog, wzór osobowy, odwaga, solidarność – to są postawy i prawa wynikające z przesłania Ewangelii, gdyż właśnie *„Ewangelia jest najpełniejszym potwierdzeniem wszystkich praw człowieka”*¹³, i to bez względu na to, czy człowiek ją przyjmuje, czy też nie. Takie jest po prostu prawo istnienia.

¹³ Tamże, s. 147.